

Armia Krajowa – Batalion „Kiliński” (lata 1941-1944)

Było uroczyście i ponuro. Jesienny wieczór. Nastrój jak z „Nocy Listopadowej”. Duży i ciemny pokój, płonące świece, krucyfiks. Mieszkanie na Kanonii. Kazano nam obrać pseudonimy. Nie byłem na to przygotowany. Nic nie przychodziło do głowy. Staliśmy w szeregu. Oni już podawali swoje, a ja nic. Bo nic stosownego nie przychodziło do głowy! W takiej uroczystej chwili wyskoczyć z jakimś rysiem? Zresztą co ze mnie za drapieżnik? SKAŁA. To nie ja powiedziałem, to po prostu wydobyło się z mojej zaciśniętej krtani wraz z oddechem ulgi. Nareszcie. Już po wszystkim. Nic więcej nie pamiętam. Ani rotę przysięgi, ani kto od nas ją odbierał. Tylko te świece i ten nastrój. Wiedziałem, że teraz muszę zapamiętać i przywyknąć do tego, że jestem „Skała”. Kończył się rok 1941.

Zanim jednak do tego doszło, należy wyjaśnić, kto mnie wprowadził na tę niebezpieczną i ciernistą drogę konspiracji? Komu ja z kolei zaufałem? I dlaczego?

Staliśmy na którymś tam z kolei apelu. Bose stopy miały już ciepły dołek w błotku, ale deszczyk siąpił i cieniutkie strumyki wody spływały po wygolonej głowie na plecy. Nasiąknięty wodą zimny i mokry pasiak oblepiał ciało zimnymi mackami. Ktoś obok mnie się zachwiał, kogoś podparłem. Apel trwał! Jak to w Oświęcimiu. Później ja się zachwiałem. Mnie podparto. W ten sposób poznaliśmy się z Andrzejem Zejdlarem. Przyjechaliśmy tam z łapanek ulicznej, którą urządzono dnia 12 sierpnia 1940 roku. Byliśmy pierwszym transportem z Warszawy. Pierwsi przechodziliśmy przez tę słynną później bramę, z napisem „Arbeit macht frei”. Andrzej wcześniej, ja po dwóch miesiącach znów przechodziłem tę bramę, lecz w odwrotnym kierunku. W kierunku do domu. Odnaleźliśmy się w Warszawie. Spotykaliśmy się coraz częściej. Dał mi wreszcie do zrozumienia, że ma coś wspólnego z Szarymi Szeregami. Gdybym miał życzenie, to może mnie z kimś skontaktować, kto udzieli mi bliższych wyjaśnień, bo to jest sprawa poważna i tak dalej. Okazało się, że i mnie i jemu udzielano tych wstępnych wyjaśnień. Przestrzegano przed niebezpieczeństwem, jakie grozi mojej rodzinie i mnie, gdyby naruszone zostały podstawowe zasady konspiracji. Nam nie potrzeba było tego mówić. Myśmy jeszcze czuli w nogach te godziny spędzone na placu apelowym.

